

Ks. Adam Rybicki

**Mężczyzna – uczestnik powszechnego
KAPŁAŃSTWA DUCHOWEGO
w swoim domu i otoczeniu**

Rozważania na 14 dni męskiego OBLĘŻENIA JASNEJ GÓRY, wrzesień 2020

1.

Nasze kapłaństwo – nic nowego, a jednak!

Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim. Bo powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego.
(Mt 5, 19-20)

Jezus, Najwyższy i jedyny Kapłan, ustanowił swoich kapłanów, aby byli niejako przedłużeniem Jego misji. Nie chodzi tylko o wyświęconych księży i nie chodzi o sakrament kapłaństwa. To, że jesteś ochrzczony, oznacza, że uczestniczysz na swój sposób w misji kapłańskiej Chrystusa. Nie tylko misji, ale i kapłańskiej tożsamości Jezusa. Czyli nie jesteś już biernym członkiem Kościoła, pouczanym przez kapłanów, lecz sam – w duchowym sensie – jesteś kapłanem dla swoich najbliższych, dla swojego domowego Kościoła.

Podajemy temat powszechnego kapłaństwa mężczyzn w czasie, gdy Kościół jest straszliwie atakowany, a przy tym zbyt bierny, śpiący. W Pierwszym Liście św. Piotra czytamy: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony (gr. pros apologian) wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia (gr. logou, dosłownie „słowa”) tej nadziei, która w was jest” (3,15). Autor dodaje, że należy to czynić z delikatnością, respektem i czystym sumieniem (3,16).

To klasyczny tekst biblijny, który zwraca uwagę, że wiara potrzebuje obrony i uzasadnienia, zwłaszcza, gdy jest kwestionowana. Występuje tu słowo APOLOGIA. Kapłan ma być apologetą, czyli obrońcą! Apologia to właśnie mowa obrończa, odpowiedź na zarzuty, zestaw rozumnych argumentów, które usprawiedliwiają określoną postawę czy wybór. Pierwszą autoapologię przeprowadził sam Jezus. Wobec własnego narodu uzasadniał swoją mesjańską godność Syna Bożego i posłannictwo.

Nastawienie apologetyczne towarzyszyło także autorom Ewangelii i innych pism Nowego Testamentu. Chcieli oni budzić wiarę w Jezusa, jako Zbawiciela, ale jednocześnie mocno akcentowali historyczność wydarzeń, które opisują ich obiektywny charakter. Mówi o tym prolog Ewangelii św. Łukasza:

„Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu, abys się mógł przekonać o całkowitej pewności nauk, których ci udzielono”
(Łk 1,1-4).

Zwróćmy uwagę, jakie są intencje św. Łukasza. Chce on „zbadać wszystko po kolei” i przekonać adresata o „całkowitej pewności nauk”. Wiara chrześcijańska ma racjonalną podstawę, nie jest oparta na mitach, ale na faktach związanych z Jezusem Chrystusem. Od II do V wieku wielu pisarzy chrześcijańskich podejmowało się obrony wiary wobec pogaństwa i judaizmu. Apologeci wczesnochrześcijańscy byli w większości ludźmi wykształconymi i świeżo nawróconymi. Nowa wiara rozwijała się jednak w konfrontacji z pogańską filozofią i religią. O chrześcijaństwie krążyło wiele fałszywych, oszczerczych opinii. Wtedy oskarżano chrześcijan o ateizm, niemoralne życie, burzenie porządku społecznego. Te zarzuty przybierały często formę pisemnych paszkwilów.

Apologeci zbijali te oskarżenia, bronili wiary i wierzących. Wielu z tych starożytnych pisarzy potwierdziło swoje przekonania śmiercią męczeńską. Jednym z najsłynniejszych apologetów był św. Justyn (100–165). Został ścięty mieczem za panowania Marka Aureliusza, cesarza i filozofa, do którego św. Justyn kierował jedną ze swych „Apologii”.

Dzisiaj wszystko wróciło. Oskarża się chrześcijan o najgorsze rzeczy, opluwa się i bluźni przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie. Jak nigdy, potrzebna jest nowa apologia, nowi obrońcy, nie można już stać z boku i patrzeć, kiedy kłamią na temat naszej wiary i wszystkiego, co jest dla nas ważne i święte. „Gdzie są nasi mężczyźni?” - pytano w Berlinie, gdy okazało się, że muzułmańscy emigranci gwałcili w Sylwestra miejscowe kobiety. „Gdzie są mężczyźni?” – można zapytać i w Polsce, gdy beczeszczone są nasze świętości. Dlaczego dziś nie ma obrońców wiary? A może są, tylko nie wiedzą, co mają robić?

Jesteś mężczyzną, który jako duchowy kapłan jest także obrońcą wiary. Jednak najpierw musisz sobie uświadomić, czy wiara jest dla Ciebie ważna, bo bronimy tylko tego, co uważamy za ważne.

Potulność. Czy ona Cię nie przygniata, gdy w Twojej obecności ktoś obraża Boga, Kościół, to wszystko, co jest dla nas święte?

Czy masz jakiś pomysł, aby włączyć się w dzieło obrony wiary w Polsce?

2.

Bóg źródłem każdego powołania, również mojego, do bycia „kapłanem rodzinnym”

I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron (Hbr 5,4)

Nieraz myślimy o czymś i nie możemy tego zrozumieć. Mówimy: nie rozumiem, jak można było postąpić tak czy owak, nie pojmuję, jak można tak myśleć. W zrozumieniu bardzo pomaga historia, czyli sięgnięcie do źródeł tego, czego się nie rozumie. Kapłaństwo całkowicie wymyka się z naszego rozumienia. Jednak trzeba wrócić do źródeł: to sam Bóg – tak wielokrotnie poucza nas Słowo Boże – wymyślił kapłaństwo i kapłanów, On powołuje, On kształtuje, On czyni każde kapłaństwo płodnym i sensownym. Bóg chce kapłanów, wyraźnie to widać. To Bóg chce Ciebie jako kapłana rodzinnego. Nie zwalaj wszystkiego na księży, bądź Ty mężczyzną-kapłanem według zamysłu Bożego!

Przypomnijmy sobie znaczenie naszego chrztu: padły tam słowa: „abyś szedł za Chrystusem kapłanem”. Warto dzisiaj sobie przypomnieć, że źródłem naszego powszechnego powołania do bycia kapłanem dla naszych najbliższych nie są święcenie kapłańskie, ale fakt naszego chrztu świętego. To wielki, fundamentalny, mistyczny sakrament. Tu narodziła się nasza duchowość, tu narodziliśmy się na nowo, ale tutaj też zostaliśmy w coś wyposażeni i do czegoś powołani. Chrztost to wszczępienie w Chrystusa, a On jest kapłanem. Chrztost to początek życia, w którym wszystko jest w Nim, przez Niego i dla Niego. Bez względu na to, czy tak właśnie wygląda nasze życie (pewnie nie do końca), jesteśmy wszczępieni w Kapłana, zatopieni w Nim. Słowo „wszczępienie”, podobnie jak wszczępienie drzewek, oznacza że płyną w nas, jak w gałązkach, te same soki, które płyną w pniu macierzystym. To znaczy, że płyną w nas wszystkie duchowe dary („Otrzymałiście już pierwsze dary Ducha”), które płyną w Chrystusie kapłanie. To jest bardzo dobra nowina, ponieważ zanim będziemy mówić o wymaganiach nam stawianych, koniecznie trzeba sobie uświadomić to wyposażenie. Towarzyszy ci łaska!

Przypomnij sobie datę swojego chrztu. Tam zostałeś wszczępiony w kapłaństwo Chrystusa.

Pomyśl nad scenami ewangelicznymi, gdy Jezus powoływał uczniów: co wtedy do nich mówił? Jak oni reagowali? A jak Ty reagujesz? Co myślisz o swoim powołaniu do kapłaństwa powszechnego?

Jesteś wdzięczny, czy szykujesz się do ucieczki?

3.

Uświęcenie mężczyzny - kapłana

Dalej Pan powiedział do Mojżesza: „Mów do całej społeczności Izraelitów i powiedz im: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty” (Księga Kapłańska 19, 1-2)

Od każdego biblijnego kapłana wymaga się, aby był święty. Duch Święty przemienia codziennie „zwykłą” hostię w niezwykle Ciało Pańskie. Życie mężczyzny ma także ulegać ciągłemu uświęcaniu, to znaczy przemienianiu się, nie tyle dzięki własnej pracy nad sobą, ile właśnie poprzez pozwolenie na bycie przemienianym przez łaskę.

Zdarza się, że mężczyźni zanurzeni w duchowości chrześcijańskiej, wcale nie dostrzegają działania mocy Ducha Świętego w ich wnętrzu i nie przypisują mu żadnego działania. To rodzi albo duchową pychę (gdy mężczyzna jest z siebie zadowolony) albo rozpacz (gdy nie jest zadowolony). Ukryta rozpacz to przekonanie o własnej niemożności postępu w świętości, a co za tym idzie, rezygnacja z niej. Jest to bardzo ważne; mężczyzna, który się nie uświęca, nawet gdy próbuje rozdać siebie innym, rozdaje niedobry chleb, niekonsekwentny i nienadający się do konsekracji. Ci, którzy są przez niego obdarowani, najwyżej nasycą jakiś ludzki głód, ale nie zostaną nakarmieni duchowo. Dlatego na drodze do ojcostwa, na drodze do jakiegokolwiek miłości, której ma zamiar oddać się mężczyzna, musi zaistnieć staranie o własne uświęcenie. Mężczyzna, który staje się chlebem konsekrowanym nie musi rozdawać siebie nieustannie i wszystkim dookoła, wystarczy, że rozda się niewielu osobom i w niewielu miejscach i dla nich właśnie staje się kapłanem. Jezus rozdając siebie w Eucharystii, precyzyjnie określił, komu i kiedy chce dać swoje ciało, było to tylko dwunastu uczniów. Jednak oni zanieśli dalej Jego Dar.

Uświęcenie mężczyzny sprawia, że dar, który on składa z samego siebie jako kapłan rodzinny, staje się rzeczywiście darem wielkim i świętym. Kapłan nie postępujący we własnej świętości, gubi nie tylko siebie, ale również całą swoją rodzinę, poza drogą świętości degeneruje się i wykrzywia każdą rodzinną miłość. Bycie uczestnikiem kapłaństwa powszechnego wprowadza więc każdego mężczyznę na drogę nieustannego przemieniania siebie, i to przemienianie dokonuje się mocą Ducha, nie jest więc spektakularne i rzucające się w oczy. Eucharystia jako chleb zachowuje swój kolor i kształt, ale ci, którzy ją przyjmują, wiedzą, że to obecność Boga. Przemieniający się wewnętrznie mężczyzna nie musi robić ogromnego wrażenia, wystarczy, że każdy, komu on się postanowi dać w darze, będzie mógł stwierdzić, że to Bóg w jakiś sposób go dotyka swoją miłością, mądrością i świętością.

Uświęcenie mężczyzny jest owocem jego modlitwy, ciszy, w której spotyka się z Bogiem, bolesnych decyzji, licznych nawróceń, dobrego rozeznania drogi, którą ma iść.

Mężczyzna-kapłan albo się uświęca, albo degeneruje, tutaj nikt nie stoi w miejscu.

**Jakie uczucia rodzi w Tobie biblijne zawołanie: świętymi bądźcie?
Czy podejmujesz pewne decyzje (modlitwa, spowiedź, czytanie Pisma św.)
z przeświadczeniem, że to właśnie pomaga Ci się uświęcać?
Pomódl się gorąco: DUCHU ŚWIĘTY, UŚWIĘĆ MNIE! Powtarzaj to często,
a zobaczysz, będą tego owoce.**

4.

Mężczyzna-kapłan ma prowadzić innych

Kapłan to także duchowy przywódca, w dzisiejszym języku: lider. Biblia ukazuje nam wielu takich wodzów. My przez chwilę przyjrzymy się Mojżeszowi - jest on tym, który nie tylko przewodził innym, ale przede wszystkim najpierw potrafił dowodzić samemu sobie. Warto zauważyć, że lud jest też obrazem części jego własnej duszy. Mojżesz jest więc przewodnikiem, który w pierwszej kolejności potrafi być przywódcą samego siebie.

Mojżesz na pewno nie urodził się liderem. Jego życie od najmłodszych lat pełne było upokorzeń, niebezpieczeństw i cierpień. Z czasem staje się przywódcą, ale wyraźnie dzieje się to na rozkaz Boga. Kiedy Mojżesz pasł owce i kozy swojego teścia, „ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu” (Wj 3, 2). Z płonącego krzewu przemówił do niego Bóg:

„Napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie [...]. Idź przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź mój lud, Izraelitów, z Egiptu” (Wj 3, 7. 10).

Kiedy Mojżeszowi zagrażają Amalekici, wychodzi na górę i modli się z podniesionymi rękami. Żyje w bliskości Boga, jest wrażliwy na Jego słowo i działanie. Wie, że prowadzić siebie i innych do wolności można tylko z pomocą modlitwy. Jego modły bardzo wpływają na umocnienie nie tylko jego samego, ale i jego ludzi w walce z Amalekitami.

Na górze Synaj, a więc znowu podczas spotkania z Bogiem, Mojżesz otrzymuje nowe zadanie: staje się w jakimś sensie prawodawcą. Wchodzi na górę, aby tam spotkać się z Bogiem. Góra w Biblii to zawsze miejsce modlitwy i szczególnej bliskości Boga, Jezus też wchodził na górę, gdy miał się modlić i ogłaszać najważniejsze treści.

Trzeciego dnia o świcie zaczyna grzmieć i błyskać się. Lud drży ze strachu. „Mojżesz wyprowadził lud z obozu naprzeciw Boga” (Wj 19, 17). Jego twarz promienieje, kiedy tylko zaczyna rozmawiać z Bogiem. Mojżesz wchodzi więc na górę: to tutaj będzie czerpał światło do swoich przywódczych decyzji, to tutaj będą się oczyszczały jego ambicje, pycha i agresja. To tutaj Bóg będzie go uczył męskiej miłości połączonej z odpowiedzialnością za ludzi.

Obraz Mojżesza naprowadza nas na jeszcze jeden rys prawdziwego męskiego przywództwa. Lud, kierowany przez Mojżesza, prowadzony był z niewoli do wolności. Wolność prowadzonych staje się tutaj kluczem do zrozumienia celu przywództwa. W wolności kierowane przez nas osoby dopiero mogą osiągnąć prawdziwe cele: świętość, zbawienie, niebo.

Jesteś świeckim kapłanem-przywódcą dla swoich najbliższych? Czy to przyjmujesz?

Skąd czerpiesz swoje przywódcze decyzje? Czy z Boga, z kontaktu z Nim?

Jaki masz cel przywództwa, dokąd prowadzisz? Czy potrafisz odpowiedzieć na pytanie pasażerów swojego okrętu: kapitanie, dokąd płyniemy?

Pomyśl, w jakim kierunku prowadził ludzi Chrystus i naśladuj Go.

5.

Kapłan

jest kapłanem Kościoła

Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skala], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. (Mt 16,18)

Kościół może kojarzyć się z trudnymi tematami: pedofilią, bogactwem, pychą. A przecież byłeś kiedyś nad morzem, szumowiny zbierające się czasem na brzegu fal, to nie cały zbiornik, to brud świata, który się dostał do morza, w środku morza jest ŻYCIE. Czy wiesz, że na rafach koralowych w Morzu Czerwonym na jednym metrze kwadratowym powierzchni jest więcej gatunków życia niż na hektarze ziemi?

Kościół to głębia życia, którą zainicjował na ziemi Chrystus: to Jego Kościół, do którego zaprosił grzeszników, nimi też obsadził „ziemskie stanowiska kierownicze”. I właśnie w tym Kościele, dla tego Kościoła i z członków tego Kościoła ustanowił kapłaństwo, życząc sobie zapewne, żeby wszyscy mieli świadomość, iż jedynym Kapłanem Jego Kościoła jest On sam, a każdy kapłan tylko w tym jedynym kapłaństwie uczestniczy.

W tym sensie można powiedzieć: jeśli kochasz Boga, a Kościół odrzucasz, nie możesz być jego kapłanem. Ważne jest to zrozumienie - Kościół Cię uznaje za powszechnego kapłana, Kościół Cię nim ustanawia, abyś mu służył. Zostać kapłanem to służyć Kościołowi Chrystusa. Odrzucamy pogląd, że można się zbawić samemu. Gdy zatem służysz jakiejś firmie, trzeba ją znać i mieć do niej pozytywne nastawienie. Oczywiście można uznać swoją firmę za największe zło świata, ale czy to prawda? I czy takie nastawienie pomaga w pracy dla niej? A żeby walczyć za Ojczyznę, trzeba tę Ojczyznę kochać, doceniać i dobrze o niej mówić, prawda? Tak samo jest z Kościołem – wiele tu rzeczy denerwujących, ale jednak koniecznie trzeba powiedzieć o doświadczeniu wielu świętych: Kościół trzeba kochać, w takiej czy innej formie, ale miłość do Kościoła to była charakterystyczna cecha naszych świętych, którzy – dodajmy – wiele się od ludzi Kościoła wycierpieli.

Jeśli masz być kapłanem w rodzinie, to przypomnijmy sobie dzisiaj, że rodzina od dawna jest nazywana „kościółem domowym”, a poszczególne „kościółki domowe” składają się na jeden wielki, powszechny Kościół. Warto mieć tę świadomość wartości wspólnoty, w jakiej żyjemy. Jesteśmy najpierw dla niej kapłanami. Najpierw dla niej mamy się poświęcać, świecić przykładem, a jednocześnie to właśnie ona nas niesie w chwilach zwątpienia, cierpienia, niepowodzeń i kryzysów wiary.

Czy widzisz wartość bycia w Kościele?

Czy jesteś dumny z bycia kapłanem kościoła domowego?

Ile dóbr duchowych otrzymujesz przez pośrednictwo Kościoła? Czy potrafisz je wymienić?

6.

Sens życia – ważna sprawa!

Piotr: Panie do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego (J 6, 68)

Jedna z książek Zygmunta Baumana nosi tytuł *Życie na przemiał*. Współczesna kultura i cywilizacja, ekonomia i konsumpcja spycha wszystkich do swego rodzaju maszynki do mięsa, mieląc umysły mężczyzn i kobiet. Wystarczy wsiąść do pociągu (byle jakiego) i posłuchać, o czym rozmawiają mężczyźni, czym się pasjonują, co ich dotyka. Wszystko już jest banalne, zanim jeszcze zostanie wypowiedziane. Wszystko nie ma znaczenia i osiąga najwyższy stopień nieważności.

Oczywiście kultura, reklama i media próbują ciągle reanimować i szminkować duchowe trupy, dodając nowych wrażeń, propozycji i nowych impulsów, ale z boku wyraźnie widać, że to wszystko jest w drodze na przemiał. Na pogrzeb mężczyzny, który poszedł na przemiał, żałobnicy przyniosą kwiaty, ktoś róże, ktoś inny goździki, ale one wszystkie i tak pochodzą z tej samej hurtowni zaopatrującej sklepikarzy pod cmentarzem.

Życie mężczyzny, który dał sobie przemielić umysł przez promocje i reklamy, nie będzie miało sensu, albo inaczej, nie będzie miało sensu dla niego. Ta banalność życia przesuwającego się do otworu maszynki do mięsa, dopóki nie wywoła buntu, będzie zasysała współczesnego mężczyznę. Będzie on miał poczucie, że jego życie to zespół przypadków, począwszy od połączenia się nasienia ojca z komórką jajową jego matki. Mężczyźni na przemiał mają czasem żony i dzieci. Ale to nie ma znaczenia. Dzieci się wkrótce wyprowadzą, żona pozostanie, i jakoś będzie się żyło. Nie ma to znaczenia. Nic nie ma znaczenia. Życie i tak idzie na przemiał. Sytuacja się zmienia, gdy „mężczyzna na przemiał” spotka proroka lub kapłana. Nie chodzi tu tylko o wyświęconego księdza katolickiego.

Gdy coś w życiu mężczyzny się zachwieje, rozsypie, dopadnie go przemęczenie i apatia, może udać się do psychologa. Jednak głębiej myślący mężczyźni szukają raczej kapłana niż psychologa, bo wiedzą, że tu nie o psychologię chodzi. A nawet jeśli, to również po właściwie przebiegającej psychoterapii, dobry terapeuta powinien przekazać mężczyznę kapłanowi.

Kapłan nie jest ani Bogiem, ani terapeutą, kapłan ma pewną misję, która każe ukryć siebie i swoją życiową mądrość (jeśli ją ma), natomiast ujawnić obecność i działanie Kogoś Większego, niż on i niż jego „pacjent”. Gdy mężczyzna przychodzi do kapłana mówiąc, że jego życie już nie ma sensu, kapłan nie może bawić się w terapeutę. Nie ma „rozwiązywać problemów” (o tym są prawie wszystkie współczesne katolickie książki), lecz głosić Bożą Prawdę. Taki kapłan potrzebny jest w każdym małżeństwie, każdej rodzinie i wspólnocie. Po co? Aby nadać jej sens. A to jest wszechogarniająca duchowa terapia dla wszystkich.

Jaki sens ma Twoje życie?

Czy odróżniasz środki (czyli codzienne zmagania) od celu?

Czy widzisz, że Bóg nadaje sens Twojemu życiu i poprzez Ciebie chce nadać sens życia Twoim najbliższym?

Czy potrafisz mówić jasno i otwarcie o sensie Twojego życia, czyli o Bogu?

7.

Chrystus jedyny kapłan

Mając więc arcykapłana wielkiego, który przeszedł przez niebiosy, Jezusa, Syna Bożego, trwajmy mocno w wyznawaniu wiary. Nie takiego bowiem mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć naszym słabościom, lecz poddanego próbie pod każdym względem podobnie [jak my] – z wyjątkiem grzechu. Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy doznali miłosierdzia i znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili. (Hbr 4, 14-16)

Nie zrozumiesz swojego powszechnego kapłaństwa bez zrozumienia Osoby Chrystusa. Dlatego to rozważanie będzie wyłącznie o Nim. On oświeca Twoją osobę, Twoje powołanie, Twoje życie. Poznaj to ŚWIATŁO, poświęć czas na to, by zgłębić Tajemnicę Chrystusa, a to z kolei pozwoli Ci zrozumieć samego siebie oraz bycie kapłanem w rodzinie.

Zacznijmy od początku: Jezus to Bóg i człowiek w jednej osobie, ma całą naturę Boga i naturę człowieka, oprócz grzechu. Już samo to połączenie wskazuje na Jego kapłańskie powołanie: pośredniczy On między ludźmi a Bogiem poprzez samo swoje bycie. My mamy naturę ludzką, ale nie mamy boskiej, On nas jednak zaprasza do uczestniczenia w naturze boskiej i do tego właśnie potrzebny jest On – kapłan. W naszym byciu kapłanami mamy się zatem zgodzić na dwie rzeczy: na to, że mamy naturę ludzką i na to, że ta właśnie natura jest zaproszona do przemiany, wejścia w związek i komunii (zjednoczenie) z naturą boską. Bycie kapłanem w rodzinie to bycie pełnym prawdziwym człowiekiem, który szuka sposobów odpowiedzi na to zaproszenie do uczestnictwa w boskości Chrystusa.

Dalej – Jezus jest Synem Bożym. Dlatego Jego kapłaństwo polega na tym, aby nas wciągnąć, wszczepić w to synostwo. „Jesteście dziećmi Bożymi, a nie jakimiś wyrzutkami, przypadkowymi bytami” – to chciał nam powiedzieć Chrystus kapłan. A ludziom trudno było to przyjąć. Dzisiejszy nastolatek, zagubiony, czujący się jak wyrutek, czasem także potrzebuje tego właśnie orędzia od swego ojca: jesteś dzieckiem Bożym! Można to przekazać na tysiące sposobów, ale to właśnie oznacza kapłaństwo w rodzinie.

Jezus – kapłan jest jednocześnie ofiarą. Kapłani przed Chrystusem składali ofiarę, ale nie z siebie, raczej ze zwierząt. Inni ludzie też składali rozmaite ofiary. Jezus zakończył ofiarowanie zwierząt, składając ofiarę z samego siebie, rozpoczynając tym samym nowe kapłaństwo, właśnie takie, jakim nas obdarzył. TERAZ MAMY SKŁADAĆ OFIARĘ Z SAMYCH SIEBIE. Tak, to podstawowe zadanie kapłana: składanie ofiar. Ty jesteś teraz tym kapłanem, Ty jesteś teraz tą ofiarą, złóż siebie w ofierze swojej rodzinie, stań się kapłanem. Wejdiesz tym samym w najgłębsze rozumienie kapłaństwa, jakie tylko jest możliwe, i które opisuje cała Biblia. Bądź kapłanem wielkim, takim jak Abraham, prorocy, jak Chrystus.

Marianne Popiełuszko zapytano, czy nie miała chwili zwątpienia, przeżywając najpierw oczernianie, prześladowanie syna, potem jego męczarnie i śmierć, a potem jeszcze ponowne rozdrapywanie ran. Ona odpowiedziała, że gdy Jurek był mały, ona go przyniosła do kościoła i ofiarowała Bogu, a po tym ofiarowaniu wszystkie problemy i cierpienia z nim związane były już do przyjęcia. Tak robi rodzinna „kapłanka”, ofiaruje siebie, ale też ofiaruje Bogu wszystko co ma, także swoje dzieci. Ta ofiara zawsze jest przyjęta, zawsze miła Bogu, przynosi wielkie owoce, nawet jeśli związana jest z cierpieniem. Tego uczy nas wszystkich Chrystus – kapłan.

O innych wymiarach kapłaństwa Jezusa napisano całe księgi. Ale do Ciebie należy nieustanne zgłębianie, poznawanie Jego Osoby. Czytaj zatem Nowy Testament, czytaj prasę katolicką, książki o Jezusie (niektóre są naprawdę wspaniałe). Wreszcie – rozmyślaj czasem w ciszy kościoła czy w kąciku swojego domu o Nim, Kim On jest jako kapłan.

Zaplanuj sobie na najbliższy rok przeczytanie wszystkich czterech Ewangelii pod kątem pytania: Kim jest Jezus?

Kup (wypożycz) sobie jakąś dobrą książkę o Chrystusie. Autorów może wskazać Ci każdy ksiądz.

Pomyśl: za Ciebie też Chrystus-kapłan złożył bolesną ofiarę. Rozmyślaj o tym kilka minut.

8.

Kapłan ukrzyżowany, czyli Ty

Z głośnym wołaniem i płaczem za swych dni doczesnych zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają, nazwany przez Boga arcykapłanem na wzór Melchizedeka. (Hbr 5, 7-10)

Chrystus był kapłanem cierpiącym, więc Ty też będziesz cierpiał. To jest rzeczywistość codzienna, której nie możemy pominąć, rozważając o naszym powszechnym kapłaństwie. Reguła 5 św. Ignacego mówi, że podczas strapienia nie należy wprowadzać żadnych zmian, lecz trwać w postanowieniach i decyzjach podjętych w dniu poprzedzającym strapienie albo w decyzjach, które podjęto podczas poprzedniej pociechy. Podczas pociechy bowiem bardziej prowadzi człowieka dobry duch i poprzez rady swoje kieruje nim, a podczas strapienia bardzo intensywnie włącza się zły duch, zatem słuchając jego rad, nie może człowiek obrać słusznej drogi.

Kolejna rada św. Ignacego brzmi następująco: „będzie rzeczą pożyteczną odpowiednio zmienić swoje postępowanie nastawiając się przeciw samemu strapieniu, na przykład przykładając się bardziej do modlitwy, rozmyślenia, dokładniej przeprowadzać rachunek sumienia i poszerzyć w jakiś sposób praktyki pokutne”. W kolejnym punkcie Ignacy napisał, że ten, kogo ogarnęło strapienie, powinien sobie uświadomić, że „Pan go zostawił na próbę o własnych siłach, by się opierał różnym poruszeniom i pokusom nieprzyjaciela. Może się im bowiem oprzeć z pomocą Bożą, która go zawsze wspiera, chociaż tego wyraźnie nie odczuwa. Bóg umniejszył mu jego duży zapał, wielką miłość i obfitość łaski, pozostawił mu jednak łaskę wystarczającą do zbawienia wiecznego. Ignacy zaleca zatem temu, którego ogarnęło strapienie, aby trwał w cierpliwości, która jest przeciwna udrekom, jakie na niego przyszły i „niech myśli, że wkrótce go ogarnie pociecha”, natomiast w innym punkcie Ignacy napisał: „ten, kogo ogarnęła pociecha duchowa, powinien myśleć nad tym, jak się będzie zachowywał w strapieniu, które później nadejdzie i niech nabiera nowych sił na taki czas”.

Wskazówki te zawierają mądrość uniwersalną, odnoszącą się nie tylko do strapienia na poziomie życia duchowo-religijnego, ale we wszystkich ludzkich stanach wewnętrznych, których owocem jest smutek, bezsilność czy depresja. Romano Guardini, jeden z największych teologów czasów współczesnych, napisał niewielkie objętościowo dzieło pt. O sensie melancholii. Zwraca tam uwagę na dwie pokusy, które czekają na człowieka strapionego: pierwsza to ucieczka w wyżycie się, rozkosz, ewentualnie w jakąś „genialność”, działalność, pracę, jak on to nazywa: „tytaniczność ducha, wszystko niszczącego pytania i wszystko podkopującego zwątpienia”. Druga pokusa, według Guardiniego, to stany pseudomistyczne, szukanie rozpląnięcia się w Absolucie, zniknięcia, zjednoczenia z nim na własnych prawach.

W odniesieniu do strapienia warto również zwrócić uwagę na jeszcze jedną zasadę: nieustanny związek umierania i życia. To nie jest tylko metafora, ponieważ zarówno słowo „umieranie”, jak i „życie Chrystusa w czło-wieku”, jak wynika z wielu świadectw, jest powszechnym doświadczeniem chrześcijańskim. W strapieniu jednak w pewien szczególny sposób chrześcijanin doświadcza umierania, a jednocześnie „człowiek wewnętrzny” w nim nieustannie budzi się do życia.

Kolejnym ważnym aspektem duchowym w strapieniu jest trwanie w wierności Bogu. Wyraża się to wiernością w modlitwie i jest w strapieniu tak bardzo ważne, bo stan ten staje się subiektywnie „piekłem”, czyli „miejszem bez Boga” dla tych, którzy od Niego odchodzą. Jednak dla tych, którzy się modlą, może stać się oczyszczającą nocą ciemną. Strapienie jest wreszcie zaproszeniem do głębokiego wejścia w misterium krzyża, wprowadza w bezsilność, bezradność i śmierć Jezusa. Uczniowie nieśli Jego martwe ciało i złożyli do grobu, bo On nie był w stanie iść, umarł, wcześniej natomiast pozwolił się aresztować i popychać, ukrzyżować i złożyć do grobu, aby potem z tej śmierci zrodziło się życie.

Jest to obraz mogący bardzo pomóc osobom w strapieniu: dać się „dysponować” w całkowitej bezsilności, dać się ponieść cierpieniu z pełną świadomością, że w tym niosącym cierpieniu zakorzeniony jest Bóg, który niesie strapionego. Trzeba tu nie tyle psychicznej odwagi, ile bardziej daru męstwa, jako daru Ducha Świętego. Często jako wzór odwagi w procesie uczestniczenia w misterium krzyża przedstawia się Maryję, Matkę Jezusa, jako tę, która „stała pod krzyżem” (J 19,25). Słowa „stać pod krzyżem” oznaczają włączyć się w wierność Chrystusowi, w misterium, które wiecznie dokonuje się poprzez krzyż. To znaczenie staje się jeszcze bardziej prawdopodobne z powodu wyrażenia „krzyż Jezusa”. Jest to sformułowanie mające znaczenie podwójne, mianowicie wyraża krzyż materialny, na którym naprawdę umierał Jezus, ale także całe misterium krzyża. Duch Święty podpowiada każdej osobie strapionej, że uczestniczy ona w misterium opuszczenia na krzyżu i dlatego najlepszą rzeczą, jaką może ona wtedy zrobić, to powierzyć się Bogu, jak to zrobił Jezus, mówiąc: „w twoje ręce oddaję ducha mego” (Łk 23, 46).

Do Twoich praktyk modlitewnych włącz modlitwę pod krzyżem, adorację krzyża, medytację misterium krzyża.

Zwróć uwagę na takie swoje „umiejętności” (kiedyś mówiło się cnoty) jak: cierpliwość, przebaczenie, akceptację cierpienia.

Co mówi do Ciebie dzisiaj Chrystus Ukrzyżowany?

Za kogo dzisiaj chciałbyś ponieść cierpienie, które Ci towarzyszy? Ofiarując swoje cierpienie za swoje dzieci, bliskich itd., stajesz się prawdziwym kapłanem!

9. Kapłan czyli ktoś całkowicie oddany

Zostawili sieci i poszli za Nim. (Mt 4, 12)

W swojej książce *Tender Warrior* („Wrażliwy wojownik”) S. Weber dużo miejsca poświęcił stosunkowo mało znanej postaci Starego Testamentu – Kalebowi. Znany on jest szczególnie z Księgi Jozuego, chociaż w porównaniu z niektórymi innymi mężczyznami, nie jest on tu szczególnie wyakcentowany. Swoje wskazówki dla męskiej duchowości epoki współczesnej Weber oparł na kilku cechach Kaleba (m. in. doprowadza wszystko do końca, jest niezmordowany w swoim podążaniu z Bogiem), ale na szczególną uwagę zasługuje tu jego postawa pełnego oddania się w służbę temu, czemu się służy, dla kogo się pracuje, kogo się kocha itd. Dlatego Weber, przytaczając fragmenty Joz 14,8 i 14, podkreśla słowa mówiące, że Kaleb „poszedł całkowicie za Panem, Bogiem swoim”.

Duch Święty – twierdzi Weber – wprost wybrał właśnie to określenie, by zdefiniować całą postać Kaleba. W języku angielskim słowa „poszedł całkowicie” (followed fully) są nawiązaniem do dawnej kultury łowieckiej, kiedy to możliwość utrzymania się przy życiu zależała od skoncentrowanego, wytrwałego, całkowitego pójścia za zwierzyną i upolowania jej. Był to swego rodzaju skupiony pościg, należało być nieustannie czujnym, utrzymywać uwagę na zwierzynie i wybrać odpowiedni moment, by strzelić: „Dosłownie rzecz biorąc, myśliwy tak skupiał się na pościgu za zwierzyną, tak za nią pędził, że był tym ściganiem całkowicie «wypełniony». Był całkowicie pochłonięty pościgiem, była to sprawa absolutnie dominująca. Nic innego się nie liczyło”.

Weber daje męskiej duchowości wskazówkę uniwersalną i bardzo aktualną: wiele dzieł wykonywanych przez mężczyzn, bez należytego skupienia i całościowego oddania, nie jest doprowadzanych do końca, a nawet zdegenerowanych. Chodzi więc o to, by nie być kapłanem swojej rodziny „na pół gwizdka”. Warto tu dodać, że zarzuca się mężczyznom, iż są w stanie pogodzić kilka zupełnie niepasujących elementów swojego życia, czego smutnym obrazem mogą być niemieccy oficerowie II wojny, którzy jako przykładni mężowie i ojcowie, byli jednocześnie oprawcami w obozach i rozbijali głowy dzieci o ścianę.

Dzisiaj warto się zastanowić, czy moje powołanie do bycia duchowym kapłanem swojej rodziny nie traktuję połowicznie, czy jest ono „na całego”, czy mnie pochłania i nadaje sens wszystkiemu, co robię. Wielu mężczyzn ma już doświadczenie robienia czegoś połowicznie: generuje to straty, powoduje cierpienia, a wszystko trzeba zacząć jeszcze raz. Niestety, życia nie będziemy mogli rozpocząć jeszcze raz, trzeba wszystko robić na całego. Oddać się Bogu na całego, zawierzyć Mu i iść za Jezusem na całego. Tak właśnie otrzymuje się potem całe niebo.

**Przypomnij sobie, gdy zrobiłeś coś połowicznie, jakie to przyniosło efekty.
Przeczytaj sobie jeszcze raz fragment, jak Piotr zostawia sieci (czyli nawet źródło utrzymania) i idzie za Jezusem. Czy uwzględniając Twoją obecną sytuację mógłbyś dać Jezusowi jeszcze więcej?
Przeczytaj sobie fragment o bogatym młodzieńcu: czy wiesz jakie są Twoje „bogactwa” (nie chodzi o bogactwa materialne), które Cię blokują w pełnym pójściu za Mistrzem-Kapłanem?**

10.

Trochę szaleństwa w kapłaństwie!

Ponieważ wielu przechwala się według ciała, i ja będę się przechwalał. Jeżeli inni zdobywają się na odwagę – mówię jak szalony – to i ja się odważam.

Hebrajczykami są? Ja także. Izraelitami są? Ja również. Potomstwem Abrahama? I ja. Są sługami Chrystusa? Zdobędę się na szaleństwo: Ja jeszcze bardziej! Bardziej przez trudy, bardziej przez więzienia; daleko bardziej przez chłosty, przez częste niebezpieczeństwa śmierci. Przez Żydów pięciokrotnie byłem bity po czterdzieści razy bez jednego. Trzy razy byłem sieczony różgami, raz kamienowany, trzykrotnie byłem rozbitkiem na morzu, przez dzień i noc przebywałem na głębinie morskiej. Często w podróżach, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od własnego narodu, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustkowiu, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci; w pracy i umęczeniu, często na czuwaniu, w głodzie i pragnieniu, w licznych postach, w zimnie i nagości.

Nie mówiąc już o mojej codziennej udręce płynącej z troski o wszystkie Kościoły. (Hbr 11,23-28)

Czasem można usłyszeć zarzut, że współczesnym mężczyznom brakuje energii, pewnego rodzaju dzikości i szaleństwa. Są mili, potrafią być grzeczni, ale jednak brak im kreatywności, pokonywania pewnych schematów, ponieważ generalnie dążą wyłącznie do maksymalnej wygody. Taka mentalność stoi przecież całkowicie w poprzek duchowości chrześcijańskiej.

Tymczasem w książkach o męskości pojawia się czasem słowo „dziki” lub „dzikus” w bardzo pozytywnym kontekście. Zwraca się uwagę, że takim dzikim mężczyzną był Jan Chrzciciel. Chrystus przyjmuje chrzest od św. Jana Chrzciciela, co oznacza, że w męskim dojrzewaniu „dzikość” Jana Chrzciciela istnieje przed świętością i etyką Chrystusa, mężczyzna najpierw powinien poczuć swoją wewnętrzną siłę, aby następnie „spotkać ją” z Chrystusem. Jeśli więc mężczyzna chce niejako zwrócić się ku swojej psychice, aby znaleźć tam ukrytą w nim energię, spójność, siłę itd., określoną tu mianem „dzikusa”, to ów dzikus udzieli mężczyźnie tego, czego on potrzebuje, pod warunkiem, że zostanie uwolniony, wypuszczony z klatki. Podczas gdy systemy wychowawcze, religijne i edukacyjne uczą chłopców, jak trzymać „dzikusa w klatce”, tylko uwolnienie go doprowadza do spotkania mężczyzny ze swoim głębokim, pełnym siły i energii „ja”. Jan Chrzciciel i wielu innych świętych rzeczywiście reprezentują świętą męskość pełną energii, kreatywną, przekraczającą pewne granice.

Dziś wydaje się, że takimi „krzyczącymi na głos” są raczej – nazwijmy to – kapłani innych bóstw i idei niż Chrystus i Jego Ewangelia. Oni właśnie, mimo że są mniejszością, doszli do głosu, prą naprzód, nie boją się przekraczać granic i domagają się przestrzeni dla siebie. Kapłani ateizmu dzisiaj są o wiele gorliwsi, bardziej kreatywni i dzicy, niż kapłani Chrystusa!

A my idziemy cichutko przez życie, potulni, niezauważeni przez nikogo i bojący się obrazić któregoś z kapłanów ateistycznej propagandy. Przyszedł czas na zmianę, przyszedł czas, w którym potulność nie może już być najważniejszą naszą cechą! Musi do głosu dojść choćby odrobina takiego szaleństwa, do którego posuwał się Jan Chrzciciel, ale także Maksymilian Kolbe, Jerzy Popiełuszko i wielu, wielu innych. Kapłani Chrystusa przepali ostatnią dekadę, jeśli będą dalej spać, inni kapłani przyjdą i tylko zasypią ich ziemią, nie zostawiając nawet nagrobka.

W Janie Chrzcicielu, podkreślana przez wielu autorów, „dzikość” wyraża się w okryciu otrzymanym od Boga (skóra wielbłądzia), Jan jest „dzikim” człowiekiem, który ma kontakt ze wszystkim, co nieokiełznane w nim i dookoła niego. Dzikość służy mu za źródło energii, z którego czerpie, głosząc ludziom nowinę o Bogu i nawołując ich do nawrócenia. Dzięki niej czuje się on wewnętrznie wolny od ludzkich, często nieprzychylnych ocen. W poczuciu swojej wolności zaczyna atakować króla Heroda i robić mu wyrzuty, że poślubił Herodiadę, żonę swojego brata Filipa. W tym wydarzeniu widoczny jest fakt wykorzystania „dzikości” do obrony rodziny, Herod rozbił przecież rodzinę swoją i swego brata, nie tylko jednorazowo popełnił cudzołóstwo, lecz świadomie i dobrowolnie zniszczył dwie wspólnoty. Warto zwrócić uwagę, że zaangażowanie dzikości Jana zostało skierowane w obronę rodziny. Jan oddał życie za rodzinę, dlatego np. Daniel Ange nazwał go „męczennikiem rodziny”.

Pomyśl o znanych Ci postaciach świętych w kontekście odwagi wiary, szaleństwa wiary. Czego Ci brakuje, by ich naśladować?

Co stracisz, gdy staniesz się bardziej odważny, „szalony” w kwestiach wiary? Czy to, co stracisz naprawdę jest dla Ciebie ważne?

Czy nawróciłeś (lub sprowadziłeś ze złej drogi) chociaż jedną osobę w Twoim życiu? Może warto to zrobić?

11.

Kapłan jest duchowym ojcem

Istnieje wyraźne napomnienie Chrystusa: „nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem, jeden jest bowiem Ojciec wasz, ten w niebie” (Mt 23,9). Jednak już u początków ruchu pustelniczego na Wschodzie zaczęto pewne „uduchowione” (pneumatikoi) osoby nazywać abba (ojciec) lub amma (matka). Te osoby same tak się nie określały – co warto mocno podkreślić, lecz inni ich tak nazywali i traktowali. Sami abbas nawet bronili się przed takim traktowaniem i nazywaniem, a fakt, iż inni zwracali się właśnie do nich, był często przez nich traktowany z zaskoczeniem i zdumieniem, ponieważ na pustyni nabierali oni głębokiej świadomości swojej duchowej nędzy.

Mnisi pierwszych wieków wędrowali po pustyni, szukając odpowiedniego dla siebie abba, a gdy go odnaleźli, zadawali mu pytania, począwszy od podstawowego „co mam robić by się zbawić?”, aż do konkretnych rad na temat szczegółów życia codziennego. Ogólnie można pogrupować problemy, którymi zajmowali się ojcowie w stosunku do swoich duchowych synów w następujący sposób:

1. Modlitwa: jak się modlić, jak unikać przeszkód i rozproszeń itd.
 2. Pokora i posłuszeństwo: jak je w sobie kształtować, jak unikać pychy.
 3. Asceza i wyrzeczenie: ich duchowe i teologiczne podstawy, ale też konkretne rady dotyczące wprowadzania w ich życie: okoliczności, natężenia, itd.
 4. Interpretacja zjawisk nadzwyczajnych.
 5. Odpuszczanie grzechów. Dziś wydaje się to dziwne, że ktoś, kto nie miał święceń kapłańskich odpuszczał grzechy, ale np. w życiu Barsanufiusza zdarzało się, że biskupi przychodzili do niego po rozgrzeszenie.
- Od takich spraw w pewnym sensie jest także duchowy ojciec w rodzinie.

Źródłem każdego ojcostwa jest Bóg Ojciec, który zrodził Syna – boskie doskonałe odzwierciedlenie Ojca. Ojciec udzielił również Synowi możliwości bycia źródłem życia: „Jak bowiem Ojciec ma życie w sobie tak również dał Synowi, by miał życie w sobie” (J 5,26), stąd – i to jest tu bardzo ważne podkreślenie – ściśle pojęte ojcostwo duchowe dotyczy również Osoby Chrystusa. Od Ojca i Syna pochodzi Duch Święty, który jest owocem miłości Ojca i Syna. W Starym Testamencie Bóg przedstawiany jest jako Ojciec lub w relacji ojcowsko-synowskiej z narodem wybranym (Wj 4,22; Iz 64,7; 2 Sm 7,14; Ps 2,7). Ojcostwo Boga polega tu na udzieleniu życia narodowi lub poszczególnym jednostkom, ale także na opiece (opatrności) nad tym darem, mimo niewierności ludzi. W Nowym Testamencie Chrystus najpełniej objawia tajemnicę ojcostwa Boga, podkreślając wyjątkowość tego ojcostwa w stosunku do własnej Osoby. Odróżnia On relację Bóg Ojciec – Syn Boży od relacji Bóg Ojciec – ludzie.

Jest tu jeszcze jeden ważny aspekt „ojcostwa duchowego” Chrystusa: On, obdarzony życiem, ale też możliwością dawania życia, poprzez ofiarę na krzyżu, daje życie tym, którzy w Niego wierzą, staje się Ojcem, życiem, które daje Chrystus jest Boże synostwo. W dawaniu życia bierze udział również posłany przez Ojca i Syna Duch Święty, czego wyraz znajdujemy w rozmowie Jezusa z Nikodemem (J 3,3-7; 14-16). Ojcostwo zarówno Ojca, jak Syna i Ducha Świętego pochodzi z miłości poszczególnych Osób Boskich, dlatego dary Bożego życia i Bożego synostwa są owocem Ich miłości do ludzi.

Wskazówka dla wszystkich ojców: wymiar ofiarniczy ojcostwa a związany z nim ból, cierpienie, jako niezbędny, „normalny” element rodzenia po grzechu pierwotnym (w bólach rodzenia).

Czy zdajesz sobie sprawę, że jako kapłan ogniska domowego dajesz życie? Ale nie to biologiczne, lecz także przekazujesz (rodzisz) np. swoje dziecko do życia duchowego i życia wiecznego?

Kto Cię zrodził do życia duchowego? Ojciec, mama, ksiądz katecheta, siostra, może ktoś inny? Pomódl się za te osoby.

Czy odczułeś kiedyś ból rodzenia do życia duchowego?

12.

Dlaczego oblegamy Jasną Górę?

W Kanie Galilejskiej odbywało się wesele i była tam matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów. A kiedy zabrakło wina, matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina”.

Jezus jej odpowiedział: „Czyż to moja lub twoja sprawa, niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła moja godzina?”

Wtedy matka Jego powiedziała do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Stało zaś tam sześć stągwi kamiennych przeznaczonych do żydowskich oczyszczeń, z których każda mogła pomieścić dwie lub trzy miary.

Rzekł do nich Jezus: „Napełnijcie stągwie wodę”. I napełnili je aż po brzegi.

Potem do nich powiedział: „Zaczerpnijcie teraz i zanieście staroście weselnemu”. Oni zaś zanieśli.

A gdy starosta weselny skosztował wody, która stała się winem — nie wiedział bowiem, skąd ono pochodzi, ale słudzy, którzy czerpali wodę, wiedzieli — przywołał pana młodego i powiedział do niego: „Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowałeś dobre wino aż do tej pory”.

Taki to początek znaków uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego jego uczniowie. (J 2, 1-12)

Dlaczego przychodzimy na Jasną Górę, aby pytać o naszą tożsamość, o nasze duchowe kapłaństwo i duchową przyszłość? Przypomnijmy więc sobie, co nam duchowo daje Jasna Góra. Pierwszą płaszczyzną jest poczucie silnej tożsamości: polskiej, chrześcijańskiej, a szczególnie katolickiej, a przecież przez ostatnie 100 lat starano się rozmontować to poczucie. Żeby wiedzieć, co mam w życiu robić, kim mam być w przyszłości, muszę najpierw wiedzieć, kim jestem, skąd przychodzę, w różnych wymiarach: duchowym, kulturowym itd. Zwróćmy uwagę, że ostatnie sto lat polskiej drogi wolności to jednocześnie sto lat wielkiej batalii nie tyle o teraźniejszość, czy o przyszłość Polaków, lecz o ich poczucie tożsamości, o historię. Ciągłe w edukacji młodzieży i kształtowaniu jej ducha dokonywała się taka czy inna forma manipulowania, reinterpretacji przeszłości. Po co? Żeby tak zafałszowana historia była kluczem i pewnego rodzaju „matrycą” do kształtowania przyszłości. Teraźniejsza tożsamość kształtowana jest przez przeszłość i dlatego troska o prawdę historyczną jest jednocześnie troską o teraźniejszość – naszą dzisiejszą tożsamość.

Falszowanie prawdy historycznej degenerowało młodzież w Polsce, łamało moralny i duchowy kręgosłup człowieka, który miał przecież prawo do prawdy o swoich przodkach, natomiast poczucie okłamania zakłóca zaufanie do otaczającego świata, nieraz już na całe życie. Osobiście pamiętam, jak byłem uczony o Katyniu, w którym podobno Niemcy zamordowali Polaków oraz o „bandytach” z lasu, o których dopiero teraz mówi się z należytą czcią, jako o bohaterach niezłomnych.

Kształtowanie właściwej (tzn. opartej na prawdzie historycznej) tożsamości młodzieży to przecież nie tylko zadanie nauczycieli historii, to jest też wielkie zadanie Kościoła – i właśnie Jasna Góra była zawsze stolicą kształtowania u młodych osób właściwej tożsamości, wbrew frazesom o niemieszaniu się Kościoła do polityki czy życia społecznego. Wszystko, co tu mogliśmy widzieć i słyszeć, to odwoływanie się do najlepszych

i najprawdziwszych wzorców historycznych oraz głębiej - do Objawienia, które zawsze pozwalały nam wracać stąd z jasnym poczuciem tożsamości, przynależności i dumy, że jest się dzieckiem Bożym i Polakiem. Manipulowanie przeszłością trwa dalej: dziś próbuje się nas oskarżać o holocaust i inne zbrodnie. Znowu Jasna Góra broni prawdziwej historii i tego, kim naprawdę jesteśmy. To musi wpłynąć i już wpływa na poczucie tożsamości dorastającej młodzieży. To właśnie taka, a nie inna interpretacja historii sprawia, że wzrastają albo w przeświadczeniu, że fakt bycia Polakiem i chrześcijaninem to powód do zdrowej dumy, a nie wstydu.

Poczucie tożsamości kształtowane zawsze na Jasnej Górze w młodych ludziach owocowało na drugiej płaszczyźnie, a jest nią poczucie godności. Gdy młody mężczyzna wie, jakie są jego korzenie, wie kim jest, rodzi się w nim potrzeba, by to w sobie pielęgnować, ale także na różne sposoby wyrażać, artykułować, i nie ma to nic wspólnego z pychą, czy niechęcią wobec innych ludzi, których tożsamość ukształtowana jest przez inne czynniki i inaczej się wyraża. Tutaj, na Jasnej Górze, poczucie godności jest raczej bazą szacunku i respektu wobec godności innych, poczucie godności zbudowane poprzez szacunek i miłość wobec tych, którzy nas poprzedzili owocuje zawsze szacunkiem i miłością wobec tych, którzy są wokół nas w chwili obecnej. Jasna Góra kształtowała zawsze w mężczyznach-Polakach silne poczucie godności, które nie było nigdy ani na poziomie ludzkim, narodowym formą szowinizmu, ani na poziomie duchowym formą triumfalizmu czy sekciarstwa. Było źródłem zdrowej, duchowej siły!

I wreszcie trzeci ważny wymiar w wewnętrznym kształtowaniu młodego człowieka, zbudowany na dwóch poprzednich: odpowiedzialność. Poczucie odpowiedzialności sprawia, że nie możemy być bierni wobec świata, który zastajemy. Bierność nie jest postawą chrześcijańską. „Co mnie to wszystko obchodzi?” – myśli sobie niejeden młody mężczyzna przesączony filozofią tego świata. Brzmi to niestety jak odpowiedź Kaina na pytanie Boga o to, gdzie jest jego brat: „Nie wiem. Czy jestem stróżem mego brata?” (por. Rdz 4, 12). Jasna Góra zawsze uczy tego, że Kościół, Polska, świat, to sfery naszej odpowiedzialności, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy pełni sił i możemy coś zrobić. Jednak w tej odpowiedzialności, którą duchowość Jasnej Góry tworzy w nas, nie chodzi tylko o Polskę czy świat w skali macro, lecz najpierw „małe światy” i „małe ojczyzny”, „małe kościoły”, w których się żyje: parafię, gminę, rodzinę. To właśnie sprawiało, że gdy trzeba było chwycić za broń, mężczyźni za nią chwyтали, gdy trzeba było po nocach budować kościoły parafialne - budowali. Ze względu na moją tożsamość i godność jestem odpowiedzialny za przemianę świata, w którym żyję. Jasna Góra ukazuje – zarówno w swoim wymiarze historycznym, jak i duchowo-religijnym konieczność działania, aktywności i poświęcenia swoich sił dla Boga i Kościoła. Nie przychodzimy tu, aby odpocząć, lecz aby nabrać sił do pracy, „by się zmartwychwstało” (C.K. Norwid, Promethidion). O tej odpowiedzialności mówili tu najwięksi kaznodzieje, wydaje się, że jest to jedna z najbardziej istotnych cech jasnogórskiej formacji. Tożsamość, godność, odpowiedzialność to drogowskazy Jasnej Góry, ustawione od 600 lat, a teraz coraz bardziej wyraźne i pełniące coraz ważniejszą rolę.

Spójrz okiem wiary na Jasną Górę: tu Bóg przez Maryję daje mężczyznom siły do działania, proś o konieczną łaskę dla Ciebie!

W świetle Jasnej Góry spójrz na siebie jako człowieka, mężczyznę, Polaka, chrześcijanina, duchowego kapłana swojej rodziny i wspólnoty. Jak jest z Twoim poczuciem tożsamości?

Czy wiesz, że masz do spełnienia jakąś misję na ziemi? Misję, którą powierza Ci Bóg? Znasz ją? Proś Maryję, aby wymodliła Ci łaskę poznania Twojej osobistej misji mężczyzny – duchowego kapłana.

13.

Mądrość kapłana, czyli Twoja

*Pan mnie stworzył, swe arcydzieło,
jako początek swej mocy, od dawna,
od wieków jestem stworzona,
od początku, nim ziemia powstała.
Przed oceanem istnieć zaczęłam,
przed źródłami pełnymi wody;
zanim góry zostały założone,
przed pagórkami zaczęłam istnieć;
nim ziemię i pola uczynił
- początek pyłu na ziemi⁵.
Gdy niebo umacniał, z Nim byłam,
gdy kreślił sklepienie nad bezmiarem wód,
gdy w górze utwierdzał obłoki,
gdy źródła wielkiej otchłani umacniał⁷,
gdy morzu stawiał granice,
by wody z brzegów nie wyszły,
gdy kreślił fundamenty pod ziemię.
Ja byłam przy Nim mistrzynią,
rozkoszą Jego dzień po dniu,
cały czas igrając przed Nim,
igrając na okręgu ziemi,
znajdując radość przy synach ludzkich. (Mdr 8, 22-31)*

Prowadziłem kiedyś rekolekcje dla mężczyzn na temat: mądry czy głupi? Omawialiśmy temat mądrości, podzieliłem tablicę na dwie części i na jednej wpisywaliśmy cechy mądrości ludzkiej, a na drugiej cechy mądrości Bożej, o której mowa w Piśmie Świętym. Okazało się, że pewne cechy mądrości ludzkiej pokrywają się z mądrością Bożą, ale są też takie, które się wykluczają.

Od kapłanów zawsze wymaga się mądrości, zwłaszcza tej Bożej. Ludzie przychodzili do nich z pytaniami i dylematami, ufając, że mając moc i światło od Boga, będą potrafili znaleźć najlepsze rozwiązanie. Kiedy mężczyzna staje się mędrce, wtedy emanuje od niego pewność i łagodność. Nie mówi zbyt wiele, ale to, co mówi, świadczy o mądrości i szerokiej perspektywie. Biblijne duchowe obrazy mężczyzn bardzo często mają rysy mądrości. Zresztą mądrość jest poszukiwaną cechą we wszystkich kulturach, nie tylko w Biblii.

Kim jest biblijny mężczyzna mędrzec? Jak ma wyglądać ludzka mądrość po przyjściu na świat Jezusa – Mądrości Wcielonej? Przyjrzyjmy się Janowi Ewangelicie. Ewangelia według św. Jana, której autorstwo najstarsza tradycja Kościoła przypisuje synowi Zebedeusza, opowiada o uczniu umiłowanym przez Jezusa. Jezus zapytał kiedyś obydwu braci, synów Zebedeusza: „»Czego szukacie?«. Oni powiedzieli do Niego: »Rabbi! – to znaczy: Nauczycielu – gdzie mieszkaś?«. Odpowiedział im: »Chodźcie, a zobaczycie«. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka, i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej” (J 1, 38n). Wszystkie słowa tej historii powołania są bardzo tajemnicze. Obydwu uczniom nie chodzi tylko o mieszkanie Jezusa, lecz o to, gdzie jest Jego praw-

dziwy dom, miejsce schronienia, a może nawet cel życia. Mądry mężczyzna to ktoś, kto stawia mądre pytania, zapytuje o rzeczy najważniejsze, zdobywa wiedzę.

Tacy mędrcy pokazują nam cel stawiania się mężczyzną. Mędrce jest ten, kto przeszedł przez wiele trudów życia i zna jego różne smaki. Nawet jeśli często był to gorzki smak, to u mędrca przemienia się w łagodność i spokój, a nie zgorzknienie i smutek, czy nawet „zatrucie życia innym”. Mędrce jest ten, kto patrzy na rzeczy, doszukując się ich podstaw, istoty, a także celu ostatecznego. Dostrzega to, co się kryje za fasadą rzeczywistości widzialnej, a także widzi dalsze konsekwencje ludzkich działań.

Natomiast mędrzec biblijny we wszystkim spostrzega Boga, który wszystko przemienia. To jego „widzenie” Boga we wszystkim sprawia, że potrafi rozumnie kogoś poprowadzić. Mądrość nie jest jednak tożsama z wiekiem. Spisane opowieści o czynach duchowych mistrzów pustyni nazywają się Gerontikon, czyli Księga Starców. Historia mędrców pustyni potwierdza słowa Księgi Mądrości: „Starość jest czcigodna nie przez długowieczność i liczbą lat się jej nie mierzy; sędziwością u ludzi jest mądrość, a miarą starości – życie nieskalane” (Mdr 4, 8–9). Istnieli więc ojcowie pustyni („starcy”) stosunkowo młodzi, jak na przykład Abba Zachariasz. Przychodzili do niego ludzie i prosili o wskazówki i rady dotyczące życia duchowego, a on, mimo młodego wieku i nieśmiałości, odpowiadał. Przychodzili do niego również inni ojcowie pustyni, ponieważ uważali go za najwłaściwszego człowieka w szukaniu mądrości duchowej.

Oto jeden z przykładów:

„Do Zachariasza przyszedł abba Mojżesz z prośbą: »Powiedz mi, co mam czynić?« On, gdy to usłyszał, rzucił się do nóg starca, mówiąc: »Ty mnie o to pytasz, ojczec?«. Starzec mu odpowiedział: »Wierz mi synu mój, Zachariaszu: widziałem Ducha Świętego zstępującego na ciebie i odtąd czuję, że koniecznie muszę cię zapytać«³⁹ Mądrość starców nie była dziełem ludzkim. Jest to zawsze dar, jednak należy się otwierać na jego przyjęcie, przygotowywać, a nawet w pewnym sensie „zarabiać”. W przypadku Jana to „zarabianie” na mądrość następowało przez przebywanie w odpowiednim miejscu (był pod krzyżem), z odpowiednimi osobami (Jezus i Maryja) i z odpowiednim nastawieniem (wierna przyjaźń). Jest to wskazówka dla każdego mężczyzny, który szuka dróg mądrości.

Proś Ducha Świętego o dar mądrości, bo jako mężczyzna-kapłan rodzinny, będziesz jej bardzo potrzebował.

Pomyśl o mądrych mężczyznach, których znasz. Może warto byłoby częściej przebywać w ich towarzystwie?

Maryja jest stolicą (siedzibą, tronem) mądrości Bożej. Przychodząc na Jasną Górę, pomyśl, w czym przejawia się nadzwyczajna mądrość tej ubogiej Niewiasty z Nazaretu?

14.

Jesteś Mojżeszem

Ojcowie Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa interpretowali Mojżesza, wyjście z niewoli, długą drogę do Ziemi Obiecanej jako metaforę życia duchowego człowieka na ziemi wszystkich czasów. Mojżesz został wybrany, aby przeprowadzić przez pustynię swoich ludzi do ziemi mlekiem i miodem płynącej. Ty też, jako mężczyzna, masz to zrobić ze swoimi najbliższymi.

Niedawno żaglowiec szkolny „Dar Młodzieży” wypłynął z Gdyni w rejs dookoła świata - dla uczczenia 100. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. „Dar Młodzieży” odwiedził 22 porty w 18 państwach. Trasa wiodła m.in. przez Tallin, Kopenhagę, Stavanger, Brementhaven, Bordeaux, Teneryfę, Dakar, Kapsztad, Mauritius, Dżakartę, Singapur, Szanghaj, Osakę, San Francisco, Los Angeles, Acapulco, Panamę, Miami, Ponta Delgada i Londyn. W przeddzień rejsu cała pierwsza zmiana młodych żeglarzy modliła się na Jasnej Górze. Dlaczego to takie ważne? Bo jest to gest bardzo symboliczny, młodzież mająca rozślawiać dobre imię Polski na cały świat, rozpoczyna od Jasnej Góry.

Jest to zatem miejsce wypłynięcia na szeroki świat. Jesteśmy teraz duchowo na Jasnej Górze, by właśnie tu rozpocząć coś nowego w naszym życiu, a to coś, to droga do Ziemi Obiecanej. Mojżeszem jesteś Ty. Tutaj rozpoczynamy nowe rozumienie naszej męskości, naszej wiary i naszego wypełnienia powszechnego kapłaństwa.

W czasie homilii na Jasnej Górze 19 czerwca 1983 Papież Polak użył m.in. słów: „Obejmujemy wzrokiem i sercem całe to sanktuarium: Jasną Górę, naszą polską Kanę Galilejską”. Kana to młodość i radość, to pełne nadziei plany i ważna decyzja o małżeństwie, Kana to początek wiary uczniów, Kana to spotkanie w szerokiej wspólnocie rodziny i przyjaciół, to zaproszenie przez ludzi młodych Boga do ich codziennych spraw i wielkich świąt. W całej przytoczonej ważnej homilii Jana Paweł nieustannie odnosi to miejsce do wydarzeń w Kanie Galilejskiej. Jeśli, jak udowadniają nam bibliści, należy w Ewangelii św. Jana - skąd pochodzi opis wydarzeń w Kanie - dopatrywać się duchowego, uniwersalnego a nawet mistycznego znaczenia przedstawionych słów i wydarzeń, duchowa rzeczywistość Kany rzeczywiście jest obecna na Jasnej Górze przez wszystkie 600 lat, widać ją w radości nowożeńców i w różnych cudach przemiany zwykłej wody życia ludzi w wino ich owocnej dorosłości. Jesteś Mojżeszem. Wokół szalejący grzech świata i zgorzenia, a Ty masz poprowadzić swoich najbliższych do nieba. Nie bój się.

**Oddaj Maryi tu, na Jasnej Górze swoje obawy i swoje „ja się nie nadaję, bo...”
Tu, w Kanie Galilejskiej polskiej duchowości, nabierz radości, młodości ducha
i zapału młodożeńców, wyprostuj się i zacznij robić tak, jak Oblubieniec: z miłości
do Oblubienicy (Kościoła) jest w stanie zrobić dla niej wszystko!**



